

A black and white photograph of a multi-story building in the Warsaw Ghetto. A group of people is gathered on a balcony or walkway on the right side of the building. In the foreground, the back of a person's head and shoulders are visible, looking towards the building. The overall atmosphere is somber and historical.

Noemi Makower

Miłość w cieniu śmierci

wspomnienia z get-
ta warszawskiego

Noemi Makower

MIŁOŚĆ W CIENIU ŚMIERCI
WSPOMNIENIA Z GETTA WARSZAWSKIEGO

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2026

ISBN: 978-83-68790-45-0

E-book zgodny z Europejskim Aktem Dostępności EAA

[Wstęp](#)
[Rozdział 1. Wprowadzenie](#)
[Rozdział 2. Początek wojny](#)
[Rozdział 3. Nowa miłość](#)
[Rozdział 4. W getcie](#)
[Rozdział 5. Choroba i śmierć matki](#)
[Rozdział 6. U teściów](#)
[Rozdział 7. Szpital chirurgiczny na Lesznie 1. Przed wysiedleniem](#)
[Rozdział 8. Moje problemy](#)
[Rozdział 9. W getcie znów wiosna](#)
[Rozdział 10. Terror przed wysiedleniem](#)
[Rozdział 11. Wysiedlenie i samobójstwo prezesa Gminy inż. Adama Czerniakowa](#)
[Rozdział 12. Szpital w czasie wysiedlenia](#)
[Rozdział 13. Kocioł](#)
[Rozdział 14. Werterfassung](#)
[Rozdział 15. Akcja styczniowa](#)
[Rozdział 16. Przygotowania i nieudana ucieczka](#)
[Rozdział 17. Wracamy do getta](#)
[Rozdział 18. W getcie szopowym](#)
[Rozdział 19. Po „stronie aryjskiej”](#)
[Rozdział 20. W ukryciu](#)
[Rozdział 21. Dalsze losy mojej rodziny i przyjaciół](#)

Wstęp

Dopiero po nieomal pół wieku zdobyłam się na to, aby zajrzeć do brulionów, w których mój mąż – prof. dr Henryk Makower, nieżyjący już od 20 lat, w naszym ukryciu w Miłosnej pod Warszawą, opisywał krwawe dzieje getta warszawskiego od czasu jego powstania – 15 października 1940 roku, do czasu naszej ucieczki do Warszawy „aryjskiej” 30 stycznia 1943 roku.

Opracowałam i uzupełniłam pamiętnik męża dodając doń cztery rozdziały [Rozdziały, o których mowa, były dołączone do *Pamiętnika Henryka Makowera* w pierwszym wydaniu. W obecnym wydaniu włączone są w pamiętniki autorki, Noemi Makower.], a mianowicie *Wstęp*, *Szpital chirurgiczny na Lesznie 1*, *Werterfassung* oraz *Zakończenie*. Książka ta, pod tytułem *Pamiętnik z getta warszawskiego* została wydana przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu w 1987 roku.

W 1986 roku wyjechałam do Sztokholmu, gdzie od lat mieszka moja najbliższa rodzina. Wśród rzeczy, które przywiozłam z Polski, znajdowały się cztery bruliony wypełnione moim pismem. Są to wspomnienia z getta, które pisałam „na gorąco” w Miłosnej.

Tragiczne przeżycia sprzed pięćdziesięciu dwu lat żyją we mnie nadal. Ujawniają się one w makabrycznych snach, wpływają również w dużym stopniu na ocenę ludzi i zjawisk aktualnych. Zdecydowałam się dać im ujście przez napisanie własnych wspomnień z getta.

Rozdziały, które ja napisałam w *Pamiętniku męża* zostały częściowo wykorzystane w tej książce.

[Noemi i Henryk Makowerowie ukrywali się w domu Emilii i Feliksa Urzykowskich w Nowej Miłosnej (pow. miński).]

Rozdział 1

Wprowadzenie

Rok 1943, Miłosna, 4 dni po ucieczce z getta

Głowa pęka od natłoku myśli i obrazów. Kiedy zamykam oczy widzę, jak na białym ekranie, ostre obrazy przeszłości przelatujące w niezwyklej szybkości i ukazujące moje przeżycia z ostatnich paru lat w ich istotnej postaci i niezwyklej dokładności. Ta „filmowość” przeszłości staje się zupełnie dosłowna przy wyłączeniu wzroku, ale natłoku wspomnień i myśli nie mogę się pozbyć, nawet patrząc szeroko otwartymi oczami na krajobraz wiosenny, rzutowany przez nasze okno w Miłosnej. Wydawałoby się, że jedynym wypoczynkiem i urwaniem tego filmu będzie sen. Zdarza się wprawdzie, że popadam w ciężki sen bez majaków, ale to zwykle sen pochodzenia „chemicznego” (leki nasenne). Normalnie jednak sen jest przedłużeniem dnia, oczywiście we właściwej mu postaci. Budzę się zmęczona, z ciężką głową, a nierzadko budzi mnie mocne szarpnięcie. To Maniek swoją interwencją przerywa męczące majaki, uzewnętrzniające się głośnym jęczeniem. Jestem mu za to serdecznie wdzięczna.

Jest już obecnie czwarty miesiąc przymusowego więzienia w Miłosnej (pod Warszawą). Zresztą miły pokój i inne wygody codziennego życia, jak na przykład wygodne spanie, dobre jedzenie i tym podobne. Ale całkowita konspiracja, pokoju nie wolno opuszczać, każdy obcy człowiek (oprócz rodziny wtajemniczonej), to wróg. A więc wynikająca z tego zupełna nieomal nieruchomość (w sąsiednim pokoju jest ktoś z gości, na werandzie znajoma gospodarza, w kuchni krawcowa) i niesamodzielność. Wiesio musi przynosić wiadra puste i wynosić pełne. Kalectwo najgorszego rodzaju, rozmowy z Mańkiem albo się wcale ich nie prowadzi, albo też szeptem. Ciągłe nasłuchiwanie i grożąca „dziura” (dwie skrytki pod podłogą) w razie alarmu. Ta dziura to bardzo nieprzyjemna ewentualność, bo po pierwsze czy się zdąży, a po drugie, czy to się okaże bezpieczne. Przeżyliśmy już takich alarmów kilka, są mocno denerwujące i wyczerpujące. Do tego więzienia dochodzą odgłosy ze świata w postaci gazet i przekazów ustnych. Właśnie te przekazy już prawie od miesiąca nasilają stan mego obrazowego, filmowego myślenia. Moim przyjaciółom i innym ponad 30 tysiącom ludzi grunt się pali pod nogami, a w innych szczęśliwszych wypadkach wylatują w powietrze (powstanie w getcie). Dotychczas, aby powstrzymać męczący nurt wspomnień usiłowałam pracować w tym czy w innym sensie, uczyć się angielskiego, uczyć chłopców – Janusza i Wojtka, czytać poważne książki i bujdy. Teraz od miesiąca, mimo stosowania tych środków, maszyna myślowa pracuje nieprzerwanie, a środki zawodzą. Widzę twarze moich najbliższych, twarz mojej matki, jej cudne, czarne, aksamitne oczy, wesole i pełne życia, zachodzące mgłą śmierci. Słyszę przenikliwy głos Loli (żona kuzyna, lekarz): „Ema, zastrzyk!”. Czuję ziębne ciało matki w moich objęciach i jej głowę zwisającą bezwładnie. Słyszę obcy głos, mój głos: „Dlaczegoś to zrobiła?”. Widzę mego ojca, najszlachetniejszego człowieka, jakiego znałam, wśród obcych ludzi. Nie słyszy dobrze, co do niego mówią (uszkodzenie słuchu w następstwie otosclerosis. W sześćdziesiątym trzecim roku życia jest narażony na chłód, głód i inne niewygody obozowe, którego może spotkał Katyń takiego czy innego pochodzenia. Mietek – mąż mój, jest trzecim ogniwem mego przedwojennego życia. Rzucony gdzieś na granicę sowiecką w Finlandii, kochany czarny Mieciusz, czy żyje? Kiedyś, to znaczy przed wojną, były bardzo ważne zagadnienia, na przykład czy będzie się lepiej czy gorzej jadło, czy ona go zdradza..., a zresztą nie pamiętam już tych zagadnień sprzed wieków. Teraz jest jeden problem – zachowanie życia. W tym natłoku wrażeń, wspomnień i przeżyć dosłownie pęka głowa, trzeba się wypowiedzieć i nie można. Nie można o tym rozmawiać z Mańkiem, bo on ma dosyć własnych przeżyć, którym nie może dać rady, po co się wzajemnie

męczyć? Doszłam do tego stanu, że po prostu unikam rozmowy z Mańkiem, przecież naprawdę nie ma nic przyjemnego do powiedzenia, są natomiast same rzeczy straszne. Przy czym słowo straszny było przed wojną bardzo nadużywane. Instynkt samozachowawczy człowieka stwarza jakieś wentyle, jakieś kratery dla tej lawy psychicznej, która nagromadziła się, paląca, prężna i szuka ujścia. Tym ujściem niechaj będą te zapiski.

To dziwne, że po tylu przeżyciach, życie jeszcze mi nie zubożało, a bodaj przeciwnie. Czuję teraz daleko silniej zapach dwóch gałązek bzu w wazonie, aniżeli przed kilkoma laty zapach całej alei bzu w Parku Paderewskiego w Warszawie. Może tu działa siła kontrastu. Chciałabym przeżyć tę wojnę i mieć jeszcze dzieci z moim kochanym Mańkiem. Dzieci, które nigdy nie widziały pożogi, mordów i zezwierzęcenia ludzkiej natury, dzieci, które tego nie zobaczą, które będą żyły w szczęśliwym kraju bez wojen i antagonizmów rasowych. Piszę to, co czuję, ale wiem, że to niemożliwe. Po pierwsze dlatego że mało prawdopodobne jest nasze przetrwanie, a po drugie czyż jest na świecie kraj, w którym nie będzie już w przyszłości wojny? Wojna tak się sprzęgła z historią ludzkości, że chyba zniknie z powierzchni ziemi razem z życiem tej ludzkości.

Rozdział 2

Początek wojny

Początek 1939 roku, piękne sierpniowe, gorące dni nabrzmiały złotem pszenicy i żyta, a także jakimś przeczuciem katastrofy. Małe, nędzne, brudne, ale jakże malownicze miasteczko – Wyszogród, przytulony do najpiękniejszego chyba miejsca na przebiegu Wisły. Domki zgrzybiałe ze starości i wspierające się wzajemnie; przypomina się nieodzownie Kazimierz. Zastępstwo letnie, dla odmiany stomatologia, od rana do wieczora pacjenci, okoliczni chłopci. Od czasu do czasu zajeżdża butnie powozikiem dziedzic lub właściciel pobliskiej cukrowni. Jednostajne życie, listy z domu od rodziców i od Miccia. Gdy tu nagle – „Wracaj, wojna tuż”. Autobus trzęsie się na kocich łbach, duszno, parno, przejeżdżamy „aleją” żyta. Słońce śmieje się obojętnie. Chłopci mówią: „Wojna pewna, taki urodzaj, że tylko patrzeć”. Przemyka mi przez głowę głupia myśl: na biurku zostawiłam czarnego słonia, z którym nie rozstaję się od dwóch lat. Niedorzeczna myśl, odganiam ją, jak uprzykrzoną muchę, ale ciągle wraca i bzyka. Człowiek robi się zabobonny. A potem Milanówek pod Warszawą (domek rodziców Mietka), po paru dniach piękna Cyganka z królewskiego rodu każe mi prędko jechać do Warszawy, ażeby schować pod progiem mieszkania amulet szczęścia za jedną złotówkę, bo powiada z tragicznym wyrazem w swoich czarnych oczach: „Panoczka, będzie źle”. Ona mówi poważnie, ona prosi, widać, że to nie względy materialne wchodzi w grę, złotówkę już dostała, ona nawet grozi. Piękna Cyganka z królewskiego rodu już pewno nie żyje, tak jak większość jej współbraci. Złożyła haracz krwi na ołtarzu rasowego barbarzyństwa. Amulet szczęścia został już całkowicie wypłukany przez śnieg i deszcz gdzieś w Milanówku pod płotem. Zapomniany czarny słon i mały amulet szczęścia zaciążyły nad moim przyszłym życiem. 1 września przyszła wojna, a z nią pierwszy nalot na Warszawę. 6 września mój najukochańszy tatuś – kapitan, lekarz polskiej armii, w swoim nowym mundurze zakładał, stojąc na drabinie w stołowym pokoju, zaciemniające sztory. Zakładał te sztory dziesięć minut przed wyjściem na dworzec, przed wyjściem w świat na wojnę. A do mnie powiedział, gdy chciałam go zastąpić, „Dosyć się napracujesz, kiedy mnie nie będzie”. Żegnaliśmy się, płakałam, a on powiedział pogardliwie: „Baba”, ale tak jakoś miękko. Po chwili obejmował i całował matkę... i płakał. Pierwszy raz widziałam tatusia płaczącego, może przejrzał!

Po dwóch dniach, z wielką falą młodzieży, idącą na wschód, odszedł Mietek. Zostałam sama z matką i ze świętym przykazaniem ojca – żebyś nigdy mamusi nie zostawiała. Nie zostawiłam jej też, ale ona mnie zostawiła i odeszła.

Nastaly straszne dni bombardowania Warszawy i noce obstrzałów artyleryjskich. Wreszcie 26 września, po dwugodzinnym nalocie, podczas którego widziałam, jak czteropiętrowe kamienice waliły się w gruzy, Warszawa się poddała. Zaczęło się panowanie terroru, barbarzyństwa i zbrodni – czasy pogardy.

Mieszkaliśmy nadal w naszym rodzinnym domu przy ulicy Chłodnej 2. Od Miccia przychodziły często listy miłosne, coraz bardziej prześiknięte tęsknotą. Pracuje on jako lekarz „szosowy” pod Lwowem, na pustkowiu. Nie zachwyca się swoim otoczeniem ani warunkami życia, chociaż za pilną pracę jest nagradzany. Jeździ od czasu do czasu do Lwowa, aby zasięgnąć języka i zobaczyć się z ludźmi dnia wczorajszego. Niektórzy z tych ludzi, rzućni przypadkowo falą powrotną do kraju, opowiadali mi, jak bardzo Mietek tęsknił za mną. Cóż z tego, w moim sercu zawsze będzie żal do niego, że mnie zostawił i poszedł. Kiedy w okresie ostrego nasilenia tego żalu zwierzałam się najbliższemu, nie przyznawali mi racji i muszę wyznać, że ich logiczne argumenty były słuszne. Mimo wszystko wiem, że mój tatuś tak by nie postąpił, a to było i będzie probierzem wszelkich sądów dla mnie.

Czarny, kochany Miccio nawet się ze mną nie pożegnał jak należy, przemówienie radiowe pułkownika Umiastowskiego o godzinie drugiej w nocy wyrzuciło go z łóżka i kazało wyjść z plecakiem w piękną wrześniową noc, w nieznaną dal. Wycisk jego ciała na

naszym tapczanie jeszcze długo był ciepły, w tym wycisku położyłam się i przeplakałam całą noc. Nie zdobyłam się nawet na słowo protestu, może obrażona ambicja, a może niejasne przeczucie, że on sobie tą ucieczką ratuje życie.

Miecio spotkał ojca w Brześciu, umówił się z nim na rano nazajutrz, ale rano tatuś był już ze swoim pułkiem gdzieś pod Tarnopolem. Mietek został sam, tatuś został sam i my z mamusią też byliśmy same. To zrobiło pierwszych dziesięć dni wojny.

Pierwszy list od tatusia, już w niewoli sowieckiej w Kozielsku, brzmiał następująco: dobrze tu nie jest, ale przecież wiecie, że ja dużo nie potrzebuję. Mój najdroższy tatuś nigdy nic dla siebie nie potrzebował, on prawie że „nie oddychał”, żeby otoczeniu nie przeszkadzać. Po dwóch listach w odstępie paromiesięcznym i karteczce drukowanej przez Czerwony Krzyż, wiadomości się urwały. Kozielsk nie odpowiadał na nasze listy, szwajcarski Czerwony Krzyż bardzo grzecznie odpowiadał na nasze zapytania, ale nic o jeńcach w Kozielsku nie wiedział. Wrócił wówczas, dzięki jakimś cudom, doktor B. z Kozielska. Opowiadał nam, jak bardzo ojciec jest na obozie kochany, mówił, że zorganizował tam bardzo uczęszczane kursy języka angielskiego i że, co było mniej przyjemne, przeszedł z bohaterską cierpliwością czyraczność, wielokrotnie zetknąwszy się z nożem chirurga. Mój kochany tatuś poszedł walczyć z Niemcami o Polskę i po dziesięciu dniach „parady” w pięknym, kapitańskim mundurze już jadł chleb jeńca sowieckiego, a to wszystko w sześćdziesiątym drugim roku życia [\[Eliasz Hersz Wigdorowicz był jednym z ponad dwustu żołnierzy-Żydów z obozu w Kozielsku, którzy zostali zamordowani w Katyniu.\]](#)

Od marca 1940 roku ani słowa od ojca, Miecio też czyni poszukiwania, ale bez skutku.

A tymczasem jest coraz ciężiej i o dziwo w tym strasznym świecie nienawiści i barbarzyństwa zjawia się pocieszenie – nowa miłość. Wydaje mi się to dziwne, gdy uprzytomniam sobie, że mogłam pokochać świeżą, wiośnianą miłością pół roku po rozstaniu się z Mietkiem.

Rozdział 3

Nowa miłość

Jak zwykle w życiu zdecydował przypadek. W sąsiedztwie zamieszkał, zaprzyjaźniony z rodziną państwa Jaszuńskich, młody lekarz z matką, uciekinierzy z Łodzi: doktor Henryk Makower lat niespełna 35, przystojny, bardzo uczony, z dużymi aspiracjami naukowymi, ambitny, nieco pewny siebie. Poznaliśmy się 15 grudnia 1939 roku. Przypominam sobie ten dzień dokładnie, pani Jaszuńska prosiła, abym w pilnej sprawie przyszła do nich. Sprawa dotyczyła udzielenia mojej zgody na osiedlenie się u niej doktora z matką. Etyka zawodowa nakazuje, aby lekarz zapytał kolegę zamieszkałego w danym domu, czy może się wprowadzić do tegoż domu i oczywiście wykonywać swój zawód.

Byłam zaskoczona tą prośbą i powiedziałam od razu, że ze względu na obustronny interes, lepiej byłoby, aby doktor poszukał sobie mieszkania w domu, w którym nie praktykuje inny lekarz. W owym okresie miałam trochę roboty lekarskiej w spadku po ojcu, trochę pacjentów zamieszkałych w naszym domu, jak również z dużego szyldu wywieszonego przed bramą. Rozumiałam doskonale, że nie wytrzymam konkurencji ze starszym, wyspecjalizowanym kolegą. Po bliższym rozpatrzeniu sprawy, okazało się, że państwo Jaszuńscy są krewnymi doktora i że jego mamusia, starsza kobieta złamana przeżyciami, chciałaby się przytulić do pani Zofii Jaszuńskiej. I tak się zaczęło. Konwencjonalne wizyty u młodszej koleżanki zmieniły się wkrótce – i to bardzo wkrótce – w bliską przyjaźń, która z mojej strony przerodziła się w miłość.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI